

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 11.

Gostyń, dnia 1 listopada 1934 r.

TREŚĆ: Henryk Janke — Bojanowski a pierwsze ochronki polskie. Edmund Klinkowski, Berlin — Miejskie budowle w Gostyniu (1797—1806). Wład. Janiak — Żydowscy strzelcy w Piaskach. Wł. Stachowski — Obrazki z XVIII wieku.

Henryk Janke.

Bojanowski a pierwsze ochronki polskie.

Stodwadzieścia lat mija w tym roku od urodzin jednego z największych mężów Gostynia i okolicy, Edmunda Bojanowskiego, założyciela ochronek na ziemiach polskich i zgromadzenia sióstr służebniczek Boga-Rodzicy Dziewicy Niepokalanego Poczęcia. Nie mam zamiaru kreślić tu szerokiego obrazu życia tego znakomitego męża, bo temat ten znalazł już opracowanie i miejsce w czerwcowym tegorocznym numerze „Kroniki Gostyńskiej”. Praca moja, na skromniejszy zakrojona rozmiar, ma na celu omówienie stosunku, jaki łączył Bojanowskiego z pierwszemi ochronkami polskimi: w Podrzeczu, Kopaszewie (parafji krzywińskiej), Turwi (parafji wyskokkiej), a również z ochronką gostyńską.

Ochronka gostyńska, mająca swą siedzibę w Kasynie, zwanem przez Bojanowskiego „Instytutem”, jest właśnie wstępem do owych przedszkoli, tak licznie powstających na ziemiach polskich. Założona w okresie walki z grasującą po Gostyniu i okolicy cholera, przeznaczona była głównie dla sierót. Bojanowski, pamiętny słów Pańskich: „Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie i nie zabraniajcie im, bo takowych jest królestwo niebieskie” (Mar. X. 13), oczy swe zwraca ku nim, dla nich staje się „maluczkiem”, by tem łatwiej pociągnąć ich do Boga. Sam powiada: „Gdy mizerne ptaszę wyleci z gniazda, żal bierze jego płaczu, a nie mielibyśmy żałować płaczącej sieroty?” I dla tych sierót tworzy w Instytucie osobną salę, by tam mogły one zabawiać się, uczyć.

i pożytecznie spędzać czas, tak ku zadowoleniu opiekunów i rodziców, jak i samych dzieci. O idealnych wprost stosunkach, jakie panowały między Bojanowskim a sierotami gostyńskimi, świadczy dziennik Bojanowskiego, w którym tenże zapisywał swoje czynności i myśli każdego dnia przez prawie 18 lat. I oto co pisze Bojanowski 1-go kwietnia 1853 roku: „O 6-ej wyszedłem na Mszę św. do Instytutu... Przeszedłem suchą nogą po ścieżce przez łąki... Na korytarzu okoliły mnie sieroty, trzymające w rękach listki bluszczowe i żądające odemnie „zielonego“. Tym razem przecież zaopatrzyłem się w gałązkę świerkową, którą po drodze zerwałem. Ale za poprzednią moją bytnością, nie mając zielonego przy sobie, przegrałem, i musiałem dzisiaj za to, jak Kochanowski powiada: „opłacić zakład ryczałem“, rozdając pomiędzy sieroty 20 egzemplarzy Litanji do św. Dziełek... W chwili obiadu odwiedziłem zgromadzone w refektarzu sieroty. S. Wincentyna do rozdzielania porcji jeszcze nie nadeszła, i dzieci podały mi łyżkę do nalewania, prosząc, abym im zupełną rozdzielił. Zakrzętnąłem się ochotnie, ale mi nie szło od ręki, bo dzieci, dla doświadczenia mojej zręczności, tłumnie i coraz śpieszniej z porcjami nadbiegały. Pocięszyło mię, widząc je zlewające w garnek ze swych porcyj po troszku zupy dla ubogiego... Zszedłszy, na dolnym korytarzu zastałem wesoło bawiącą się dziatwę „w cztery kąty“, czyli w „komórkę do wynajęcia“. Zrobiłem spostrzeżenie, że dzieci zwykły obierać gry i zabawy, mające niejako podobieństwo z porą roku i okolicznościami otaczającego je życia. Zmienianie mieszkań i przeprowadzanie się do nowych siedzib, nastające od Wielkiejnocy, pobudziło pewnie i nasze dziatki sieroty dziś, przy 1-szym kwietnia, do gry szukającej „komórki do wynajęcia“. S. A. pomimo widocznej słabości zdrowia, żywy udział brała w zabawie. Mówiłem z nią o dzieciach, jakto człowiek, choć chory i w moralnem znękaniu, zdaje się zdrowie czerpać i prawie się odmładza w towarzystwie dziełek. Wspominaliśmy święte Zbawiciela słowa, że kto chce się odrodzić, musi się wprzód stać dziecięciem, dziecięciem ewangelicznym, bez czego nie można być zbawionym“... X 74M) 61kaideln 6wtel6m1 test

Ochronka sierot w Gostyniu, a za nią i ochronka podrzecka jest dla Bojanowskiego jakby drugim domem rodzinnym. Ochronka podrzecka powstaje 3-go maja 1850 roku. W tym to dniu spełnia i urzeczywistnia Bojanowski swoje marzenia i „zamiar zebrania trzech dziewczyn wiejskich,



Pierwsza ochronka w Podrzeczu.

z których jedna zajmowała się dziećmi, a drugie dwie oddawały się ręcznej pracy na wspólne utrzymanie, lub w razie potrzeby dozorowały chorych na wsi". Do założenia ochronki wiejskiej przyczyniły się powtarzające się coraz częściej nieszczęśliwe wypadki, godzące w życie dzieci gospodarzy, na czas ich pracy w polu. A i dziewczyny wiejskie nie posiadały dla swego stanu furty klasztornej, do której ufnie zapukaćby mogły, i poza którą, w szczytnej pracy dla dobra duszy swojej i bliźnich, żywot swój doczesny zakończyćby mogły. Dwie te okoliczności złożyły się na powstanie wielkiego dzieła założenia pierwszej ochrony wiejskiej w Podrzeczu, a za nią ochronek na ziemiach polskich i hen, poza Polską, w Anglii. — I odtąd skromne, miłe pokoiki ochronek wiejskich zapełnia codziennie gromada dzieci, żądnych nauki pacierza, pobożnych piosenek, miłości Boga i ludzi. — „Po południu była u mnie — pisze Bojanowski w swym dzienniku — Józefka z ochronki podrzeckiej. Powiadała mi, że dzieci pilnie chodzą; rano ledwo się pobudzą, naprzykrzają się rodzicom, aby je do ochronki zaprowadzili, a w południe i przed wieczorem nie chce się im opuszczać ochronki“...

Pełną poświęcenia jest praca Edmunda Bojanowskiego w urabianiu i przygotowywaniu pobożnych dziewczyn wiejskich do pracy w ochronce podrzeckiej. Jest dla nich

troskliwym ojcem, dobrodziejem i pocieszycielem, doradza w wątpliwych sprawach, karci za błędy nieubłaganie i stanowczo, zachęca do cierpliwości. Gorący miłośnik Chrystusa i dusz ludzkich, jasno i prosto przedstawia wzniosły cel ochronek i środki, umożliwiające spełnienie przedsięwziętego dzieła, pobudza do życia i czynu chrześcijańskiego. Stara się zawsze mówić do przekonania i tak: ut doceat, ut delectet, ut flectat (aby uczył, zaciekawiał i skłaniał). — Szczególną pomoc i radę znalazł Bojanowski w przyjacielu swym, ks. Antonim Brzezińskim, późniejszym członku Kongregacji XX. Filipinów. Tak sprawy Kasyna Gostyńskiego, jak i ochronki podrzeckiej dla dwojga tych ludzi stanowiły największy przedmiot zainteresowania i troski. Toczyli też często długie dyskusje nad metodą wychowawczą dzieci, doradzali sobie wzajemnie i pouczali. „Ks. Brzeziński radził mi — pisze Bojanowski — aby ochroniarki nie po szkolnemu, stereotypowo, martwo i mechanicznie uczyły z drukowanego katechizmu, ale raczej jak matka swoje dziecko trzymając na kolanach, uczy, rozповідаjąc o P. Jezusie, Najśw. Pannie, o dobrodziejstwach i wszechmocy Bożej. Chwalił w tem Katarzynę w Baszkowie, jak ona, wzięwszy np. krucyfiks, pokazuje dzieciom, gdzie P. Jezus ma rany, opowiada Jego mękę, to znowu młodość, ubóstwo i t. d., a wszystko takim językiem i sposobem matki rozmawiającej z dziećmi, jak do ich szczupłego rozumku najlepiej przypada“. Od siebie zaś dodaje: „Po południu była u mnie Marylka z ochronki. Dałem jej żywot Najśw. Panny, a szczególnie Tajemnicę Niepokalanego Poczęcia wskazałem do rozważania na ten miesiąc... Mówiłem jej także o sposobach nauczania dzieci, o jałmużnie dla ptaszków itd... Szczególniej zaś poleciłem, aby dzieci codziennie mówiły jedno: „Zdrowaś Marjo“ i 3 razy: „Najśw. Panno przyczyn się za nami“, na intencję wszystkich cierpiących teraz nędzę ubogich. Wytłumaczyłem jej, jak należy przed modlitwą przygotować dzieci opowiadaniem wszelkich nędz i utrapień ludzkich... Prosiłem ks. Preibisza, aby mi wymalował oko Opatrzności ze złoconemi promieniami, na tle błękitnem, z napisem u dołu: „Bóg wszystko widzi“. Tablicę tę chcę umieścić w izbie Ochronki Podrzeckiej nad drzwiami. Zdaje mi się bowiem, że to będzie miało dużo wpływu na przebywających w tym domku“...

Ale nietylko ochronka podrzecka jest miejscem częstego pobytu Bojanowskiego i współpracujących z nim księży.

Założona zostaje w międzyczasie, staraniem J. Koźmiana, II-ga ochronka polska w Kopaszewie, a niedługo, dzięki generałowej Chłapowskiej, III-cia ochronka w Turwi. Trzy te ochronki, będące wzorem coraz piękniej się rozwijających polskich przedszkoli, otoczone są nieustanną opieką i miłością ze strony Bojanowskiego i społeczeństwa. Nie dziwi więc, że rodzice, dzieci, a głównie ochroniarki czuły ogromną wdzięczność i przywiązanie do ich założyciela i przewodnika. Celem ich życia stała się jedynie praca dla bliźnich. W dzienniku swym pisze Bojanowski, że gospodyni, Franciszka Przewoźna, w której domu ochronka podrzecka się mieściła, „nie może się nacieszyć ze zgody i przychylności wzajemnej, jaka się okazuje między Służebniczkami Ochrony“. Wzorem dla nich najlepszym był zawsze sam Bojanowski, niestrudzony oracz na niwie Bożej. Za jego przykładem, siły i moc czerpały wierne służebnice w gorącej modlitwie, nierzadko u stóp Najśw. Panny Świętogórskiej, w rekolekcjach zamkniętych, w częstym przyjmowaniu do swego serca P. Jezusa w Sakramencie ołtarza.

Lud, widząc zbożną pracę ochroniarek, darzył je niewypowiedzianą sympatją. Odpłacał się sowicie za dobrodziejstwa, jakie pobożne niewiasty wyświadczały mu, służył pomocą i ofiarnością. Bezgraniczne poświęcenie ochroniarek w pielęgnowaniu chorych, pogoda ducha, jaka malowała się na ich twarzach, wzbudzała u wszystkich podziw. Coraz więcej więc dziewczyn wiejskich garnie się do szeregów ochroniarek, coraz częściej Bojanowskiego ogarnia myśl związania ich z Kościołem obietnicą wytrwania w św. powołaniu. I w niedługim już czasie staje się zadość życzeniu Bojanowskiego. Przy wielkiej pomocy J. Koźmiana, oo. zmarłychwstańców z Rzymu, Bojanowski układa paragrafy ustawy dla ochroniarek, które nazywa „Służebnicami Najśw. Panny“. W Kasynie Gostyńskim tworzy „Wydział seminaryjny dla ochotniczek wiejskich“, trwający zresztą krótko, z którego jednak wyjdą w świat pierwsze zastępy przygotowanych do zbożnej pracy ochroniarek. Pracę wydziału seminaryjnego kontynuuje później Dom Jaskowski pod Śremem.

Od samego początku założenia ochronek, Bojanowski pracował usilnie nad sposobami najlepszego wychowania dzieci, powierzonych opiece ochronek. Myśli te znajdują silny oddźwięk w jego dzienniku: „Wieczorem czytałem

korespondencję z Poznania, zawierającą uwagi nad wnioskiem Cieszkowskiego, tyczącym się zakładów naukowych u nas i nad potrzebami takowych. Z pociechą znalazłem tam zdanie, które oddawna wielokrotnie powtarzałem, że naszym zakładom naukowym brak przede wszystkim strony „wychowawczej”, brak pielęgnowania obyczajów i ścisłości dozoru moralnego, w czym tylko jedynie zaradzić są w stanie konwiktowe zakłady... Obejrzałem „Wychowawcze pierwiastki naszego ludu” i zdaje mi się, że za ich wskazówką postępując, można naukę religii według pór roku i rozkładu świąt w organicznym następstwie wyłożyć. Osobne robiłem sobie do tego notatki“...

Za najważniejszy fundament i podstawę całej pracy wychowawczej uważa Bojanowski ideę religijną. Przejęcie się nią, oparcie całego porządku dziennych zajęć, zabaw, rozmów na miłości gorącej do Zbawiciela, stworzenie charakteru religijnego, oto cele metody wychowawczej Bojanowskiego. Dzięki tej idei religijnej, zawiera ona moc, siłę ogromną i zwartość. Docenia Bojanowski wartość i wielkie znaczenie wychowania fizycznego, dlatego też układa specjalne gry, których celem jest ćwiczenie całego ciała. W wychowaniu intelektualnym rozróżnia kształcenie wyobraźni, pamięci i rozumu. Wielką uwagę zwraca na wychowanie etyczne, moralne. Do pomocy służą mu tu pieśni, powiastki specjalnie dobrane i zatrudnienia. Szczególną wagę przypisuje Bojanowski wychowaniu narodowemu. Historje o sławnych dzieciach polskich, w liczbie 49, zebrane skrzętnie przez niego, stanowią dla Bojanowskiego duży materiał do kształcenia dzieci w ochronkach. Zaznajamia wychowanków z obrzędami tradycyjnymi i zwyczajami, dzieląc je na świątowe, pobożne i domowe. Wychowanie swe poza tem opiera na umiłowaniu natury, idealizmie i poezji. Objawia się to nie tylko w zabawach, rozłożonych stosownie do okresów roku, ale przede wszystkim w piosenkach, powiastkach, które przez swą szczerłość i prostotę chwytają bezpośrednio za serce. Jeżeli dodam jeszcze, że Bojanowskiego dziełem było zaprowadzenie jednolitego ubioru dla wszystkich dzieci, a także ochroniarek, to śmiało mogę powiedzieć, że wszystko prawie, czem dzisiaj chlubi się współczesne wychowanie, znał już i urzeczywistniał Edmund Bojanowski.

Edmund Klinkowski, Berlin.

Miejskie budowle w Gostyniu (1797-1806)¹⁾.

Gostyń nie posiadał pod koniec XVIII w. wiele budowli miejskich. Ratusza w mieście nie było, jak również innych budynków, służących użyteczności publicznej, z wyjątkiem jednego browaru. Pozatem notują władze nadzorcze jako własność miasta tylko mosty, studnie i bruki. Przejdźmy poszczególne te objekty, opierając się na odnośnych aktach.

Browar. Mieszczanie gostyńscy płacili swemu dziedzicowi osobny podatek od wyrobu piwa i wódki. Wysokość tej opłaty była do r. 1775 nieustalona. Potem ugodzili się mieszczanie z dziedzicem na sumę 1800 zł polsk. rocznie. Sumy tej nie pobierał ówczesny dziedzic Mycielski do r. 1778, ofiarując ją miastu na budowę własnego browaru, który też wzniesiono. Aby utrzymać browar i znajdujące się w nim urządzenie w porządku, uchwalono pobierać od każdego waru 1 tal. 10 gr (około 8—9 zł. polsk.). Do r. 1794 sprawował zarząd browaru z polecenia miasta kuśnierz Walenty Tempłowicz, a odtąd do początku października 1798 dawniejszy, za czasów polskich, burmistrz Raszewski. Dopiero wówczas dowiedział się radca v. Hirschfeld, że komunalny taki browar istnieje, że powstał dzięki pomocy dziedzica i że niejako jest podarkiem tegoż na rzecz miasta. Oddano go zatem w administrację miejską i odtąd wpływa opłata od warzenia piwa — przeszło 180 tal. rocznie — do kasy miejskiej. Gdy w r. 1800 okazało się, że kadzie do piwa są zużyte, sprawiono dwie nowe (jedną za 13 tal, drugą za 24 tal.). Inspektor budowlany Krause, który nowe kadzie odebrał, likwidował sobie diet 1 tal. 8 gr. W następnym roku naprawiono mur grodzizarowy i dach kosztem 57 tal. 22 gr.

Mosty: W marcu 1797 raportował radca v. Hirschfeld Kamerze poznańskiej, że w Gostyniu obydwie mosty, prowadzące przez fosę miejską przy bramach Kaliskiej i Leszczyńskiej, są bardzo zrujnowane. Pierwszy z nich należy jaknajprędzej naprawić, w miejsce drugiego trzeba będzie zbudować nowy. Inspektor budowlany Lindhorst wykonał kosztorys i rysunek, które w Poznaniu po sprawdzeniu zaakceptowano. Naprawa mostu przy bramie Kaliskiej miała

¹⁾ Na mocy aktów w Tajn. Arch. Państw. w Berlinie: *Betreffend die öffentlichen Bauten zu Gostyn.* Gen. Dir. Südproussen Tit. LXXII nr. 343.

kosztować 35 tal. 1 gr. 4 fen., nowy most natomiast 160 tal. 2 gr. 4 fen. Budowa — obowiązek ten obciążał gostyńską kasę kamelaryjną — opóźniała się jednakże znacznie, gdyż dopiero 24. listopada zawarł magistrat umowę z mistrzem murarskim Reicheltem, którą Berlin zatwierdził 11. kwietnia 1798.

Studnie: Jeszcze w r. 1803 — jak już w r. 1793 — istniały w mieście tylko 3 publiczne studnie, z których żadna nie znajdowała się w głównej ulicy. Było to naturalnie bardzo niedogodne dla obywateli, mieszkających przy tej ulicy, a w razie pożaru mogło pociągnąć za sobą fatalne skutki. Aby temu zapobiec zbudowano w r. 1803 w głównej ulicy studnię łańcuchową, wobec gdy dotychczas wszystkie studnie były z żórawiem. Przy trzech publicznych żórawie te z biegiem czasu tak pogniły, że podczas ostatniej zimy jeden z nich się przewrócił i nieomal „ludzi i bydło“ pozabijał. Z okazji budowy nowych studzien postanowił magistrat również istniejące już zaopatrzyć w wciągi łańcuchowe. Tem samym usunięto w ulicach przeszkody, hamujące ruch. Natomiast nie można było pomyśleć o budowie pomp, ponieważ ani w mieście ani w okolicy nie było pompiarza, który mógłby ewentualne szkody naprawiać. Koszty budowy nowych studzien wynosiły 205 tal. 13 gr, przebudowa 3 starych 361 tal. 6 gr, który to wydatek Berlin w r. 1803 zatwierdził. Po trzech latach owe cztery studnie już nie wystarczały. Właściciele mokradeł, które miasto otaczały, odводnili je, przez co również odciągnęli wodę fosie miejskiej. Aby zatem zapobiec grożącemu brakowi wody, wybudowano piątą publiczną studnię, również łańcuchową. Studnia ta stała w ul. Szewskiej, gdyż dotychczas w jej pobliżu nie było żadnej. Koszty w wysokości 248 tal. 17 gr. uchwalono 4 września 1806.

Bruki: W r. 1803 bruki ulic gostyńskich były tak zniszczone, że furmanom i podróżnym często łamały się koła. Okoliczność ta stawała się powodem, że podróżni woleli nadłożyć milę drogi niż jeździć przez Gostyń, „przezco miastu odbierano pożywienie i hamowano publiczną pasażę“. To też na najkonieczniejsze naprawy preliminowano i zatwierdzono 195 tal. 20 gr. 8 fen., za którą kwotę przebrukowano część bruków.

Władysław Janiak.

Żydowscy strzelcy w Piaskach.

W Kronice Gostyńskiej serja V nr. 6 umieścił obszerną pracę o żydach w Piaskach p. Arendt. W ciekawej tej pracy wspomina również o żydowskim bractwie strzeleckim, które przez krótki tylko czas istniało w tem miasteczku. Bliższych szczegółów o tem, bądźco bądź ciekawem towarzystwie, autor, jak sam zaznacza, znaleźć nie zdołał. Źródła miejscowe w tym kierunku zawiodły.

Tymczasem przypadek dał mi do rąk artykuł w Rawicko-Krobskim Dzienniku Powiatowym (nr. 27 z dnia 5 lipca 1854), który rzuca choć trochę światła na dzieje tego bractwa. Artykuł ten, we formie korespondencji z Gostynia, datowanej z 24 czerwca, brzmi w tłumaczeniu:

„Może nigdzie nie napotka się tyle entuzjazmu dla strzelania do tarczy, co w sąsiednim naszym miasteczku Piaskach. Chociaż liczy ono tylko 600 mieszkańców, to jednak istnieją tam dwie, wprawdzie małe, lecz pokaźne giełdy strzeleckie, chrześcijańska i żydowska. Pierwsza obchodzi swoje święto strzeleckie już wieki (?) w największym porządku, starając się pilnie i ruchliwie o coraz lepsze wydoskonalenie w strzelaniu. Do tego dążenia zamierzało obywatelstwo żydowskie, które dotąd nie należało do żadnej giełdy, się przyłączyć, i do niej się wkupić, lecz przyjęcia odmówiono z pewnych względów. Wobec tego utworzyło ono przed trzema laty własną giełdę, uchwaliło potrzebny statut i otrzymało na wniosek od odnośnych władz potrzebne zatwierdzenie. Odświętnie ubrane i w strzelby uzbrojone, maszerowało zatem corocznie w szeregach, ponad którymi unosiły się dwie cenne chorągwie, jedna zielona i jedna czerwona, poprzedzone orkiestrą, na urządzone do strzelania plac, gdzie oczekiwały ją dwie tarcze i różne w gry zaopatrzone namioty. Dotychczas obchodzono zabawę tę w święta Zielonych Świątek, równocześnie z chrześcijańską giełdą, obecnie przeniesiono ją na mocy uchwały członków na żydowskie świętki, czyli że nadano jej charakter ściśle wyznaniowy. — Ponieważ tutejsze (gostyńskie) obywatelstwo żydowskie również nie ma dostępu do tutejszej chrześcijańskiej giełdy, wkupiło się kilku miejscowych obywateli do nowej giełdy na Piaskach, i przy tegorocznem strzelaniu, 21. i 22. bm., został królem tutejszy mistrz blacharski Naphtali. Giełda, z orkiestrą na

czele, wyprowadziła go, udekorowanego podług zwyczaju jako króla strzeleckiego, tudotąd, gdzie w swoim mieszkaniu suto podejmował swych towarzyszków. W ul. Piaskowskiej (w Gostyniu) wzniesli mieszkańcy celem uświetnienia przyjęcia kilka bram ozdobionych zielonem i kwiatami. Po królewskim przyjęciu udano się spowrotem do Piasków, gdzie w sali przewodniczącego giełdy odbyła się wspaniała zabawa. Istniał projekt, aby tutejsza giełda wyszła naprzeciw piaskowskiej celem powitania jej, lecz do tego nie doszło z powodu kończącego się w dniu tym Bożego Ciała i z powodu niepogody. Że wspomniana giełda urządza wesołą zabawę ludową, można wnioskować choćby z tego, że tutejsze obywatelstwo wszelkiego stanu i płci gremjalny w niej bierze udział, a gdy tylko nastąpi, jak o tem poważnie się już myśli, malownicze umundurowanie strzelców, giełda ta przewyższać będzie dużo innych, starszych giełd, nawet w większych miastach.

Mimo tak pomyślnych horoskopów, jakie przygodny korespondent stawiał żydowskiej giełdzie strzeleckiej, był jej byt krótkotrwały. Powstała ona na podłożu ambicji jednostek, których chrześcijańskie bractwo strzeleckie przyjąć nie chciało, a widocznie ambicje te rychło ostygły. Po kilku latach zasnęła giełda cichutko i nie pozostawiła po sobie żadnego śladu.

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku.

VIII. To I owo.

W toku przeglądania ksiąg miejskich napotkałem opisy różnych zajęć, które, chociaż drobnej wagi dla historii miasta, posiadają jednakowoż pewną wartość jako przyczynki do ówczesnej kultury obywatelskiej. A że może już nigdy księgi te nie znajdą się w moich rękach, wynotowuję to i owo z nich, jako luźne, niczem niezwiązane przyczynki. Rodzaj pokłosa!

Rok 1708. Przed sądem staje z oskarżenia publicznego instygatora trzech obywateli i to Jan Kaliski, Jan Smuglewicz i Jan Haska o to, że „z okazji Haski Kaliski z pisarzem (Smuglewiczem?) mieli pobić na warcie ludzi zostających,

osobliwie parobka p. Jana Waniszewskiego także falbierczyka". Za to skazano Haske¹⁾, który był tego powodem, na pięć grzywien i 3 dni ratusza, Kaliskiego na cztery niedziele aresztu, a gdyby z aresztu wyszedł przed terminem, na wy-pędzenie z miasta, a Smuglewicza na 15 grzywien; dwaj ostatni mieli prócz tego przeprosić magistrat.

Równocześnie oskarżono Szymona Kazikołka „o niepo-chamowanie języka swego i jego wyuzdanie ze złości swojej przeciwko zwierzchności, a to odgrządzając dostaniem pienię-dzy zapowietrzonych i temiż pieniędzmi zarażeniem JMci Zbijewskiego części Gostynia dzierżawcy". Za takie nie-chrześcijańskie odgrzazanie się skazano oskarżonego na mie-siąc aresztu i zapłacenie 20 grzywien na mszę św. do św. Rocha. Prócz tego miał oskarżony przeprosić Zbijewskiego przez dwie osoby szlacheckie i dwie duchowne.

*

Rok 1709. Jan Kubera z Stężycy zaskarżył krawca Jana Nawrockiego o złe zrobienie sukni. Oskarżony tłumaczył się, że Kubera nie dał sukna „stępować", wobec czego suknia wypadła zbyt kuso. Sąd ferował oskarżonemu przy-sięgę, że z danego sukna „nic a nic nie skorzystał ani na swoją potrzebę obrócił".

*

Rok 1710. Nazywał się Adam Dryzduła i był garncarzem. Tento Dryzduła „ważył się kontemptować i publicznie wołać na pana starszego to jest Macieja Płachackiego względem stołka cechmistrzowskiego, na który był wysadzony, od urzędu burmistrzowskiego, jakoby niegodzien był tegoż, udając, jakoby ten Adam Dryzduła o tem nie wiedział i jego się nie radzono, mając go obrać na to starszeństwo". To też urząd burmistrzowski, widząc „Dryzdułę bardzo krnąbrnego i lada-jakich postępków i obyczajów contromaciter stawającego, który bardzo lekce waży bractwo, pogardzając starszymi, i że rzadko kiedy w cechu postoi, a jeśli kiedy przyjdzie, to bardzo nierychło i to już po sprawach brackich", skazał go na dwie grzywny i przeproszenie braci. Lecz sprawa była z panem Dryzdułą! Tenże bowiem „jeszcze bardziej a bardziej uporczywie stawał", bo ani kary zapłacić ani braci przeprosić nie chciał. Wobec takiej „haniebnej uporczywości" zatrzymano go w areszcie, dopóki nie za-łatwi nałożonej kary.

*

¹⁾ późniejszy Hasiński.

Naogół panowała pomiędzy dwoma urzędami miejskimi, burmistrzowskim i wójtowskim, zgoda i ścisła współpraca. Widocznie kompetencje władz tych były tak ściśle rozgraniczone, że nie zachodziły tarcia. Wyłom w tych dobrych stosunkach zaszedł w r. 1713. Na sesji trzech porządków, zwołanej celem uchwalenia składek na żołnierzy gen. Fleminga, żali się burmistrz Stanisław Bogacik na wójta Jana Nawrockiego, „który sobie pozwolił bez konsensu i dokładu tegoż P. Burmistrza pewną osobę do komórki (a jeszcze podczas mrozu tęgiego w lichej bardzo odzieży) wsadzić, wprzód nie osądziwszy ani żadnej inkwizycji nie uczyniwszy z nią”. Ponieważ to się stało bez wiedzy burmistrza, prosi tenże zgromadzonych przedstawicieli miasta, „aby swoje zdanie opowiedzieli i rzetelnie a oczywiście ugruntowali tymże swoim zdaniem krom wszelakiej ochrony i pochlebstwa, do kogo należy prym i rząd miasteczka każdego, czyli do pana wójta, czy też do pana burmistrza”.

W zasadniczej tej kwestji zebrani na ratuszu „unaniami consensu, bacząc rzecz oczywistą i słuszną a oraz należytą każdemu przełożonemu, uznali i mocno twierdzili, na krok jeden nie ustępując swego przedsięwzięcia, że nikomu innszemu każdego miasta od IMciów postanowionemu żaden rząd nie należy, tylko każdemu burmistrzowi tak dalece, że ani wójt ani żaden z mieszczanów nie powinien sobie nic pozwalać bez konsensu i dokładu przełożonego każdego. Który zapis z manifestacją dla wiecznej pamięci do ksiąg przyjęty i zapisany jest”.

*

Szacunek, jakim cieszyło się w XVIII w. duchowieństwo, był bardzo wielki, to też wypadek, że ksiądz jest oskarżony przed sądem burmistrzowskim należy uważać za ogromnie rzadki. Taki rzadki wypadek zdarzył się w r. 1712, kiedy to mieszczanin gostyński Jan Szywter oskarżył ołtarzystę krobskiego Jana Czekalskiego o sprzedanie mu beczki śledzi, które były zepsute. Śledzie te przywiózł ks. Czekalski z Torunia i sprzedał je skarżącemu. Rzuca to dziwne światło na owego księdza, który trudni się handlem i do tego jeszcze sprzedaje towar zepsuty. Szywter zeznaje, „że w tej beczce co do pierwszej warszty były śledzie piękne, co do drugiej warszty już nie takie były, co zaś do trzeciej warszty, wcale już zgniłe były i do samego dna nic po nich”. Świadek Hipsman zeznaje: „oglądałem je wprzód w beczce,

aż były bardzo zgniłe i nie chciałem kupić, bo mi żal było zły towar płacić". Podobnie zeznaje Józef Kajewski z Krobi i Maciej Kaczkowski, który wyraża się w tych słowach: „Żal się Boże pieniędzy za te śledzie, bo je trudno ludzie mają jeść, gdyż prawie zgniłe, pofałszowane, złe, nic po nich“.

Wynik skargi nieznany.

IX. Młynarze zawinili — młynarze zapłacili.

Nieraz już mówiło się w Kronice o ciężkich czasach, jakie Gostyń przechodził w pierwszej połowie XVIII wieku. Niedość, że morowe powietrze dziesiątkowało mieszczaństwo, stale prawie cierpiało miasto dzięki rabunkom ze strony przechodzących wojsk swoich i obcych. Jeden taki pobyt wojsk saskich stał się powodem ogólnego oburzenia miasta na młynarzy, którzy swem nieposłuszeństwem narazili je na wielkie szkody.

Było to w r. 1735. Do miasta wkroczył oddział wojska saskiego i zażądał aprowizacji we formie chleba i to 600 do 800 bochenków. Wobec tego zarządził ówczesny magistrat, aby młynarze dostarczyli na czas potrzebnej mąki, gdyż miał od wojska zapewnienie, że wówczas żołnierz powstrzyma się od rabunku. Tymczasem panowie młynarze mąki nie dostarczyli, wobec czego wojsko poczęło rabować wiatraki i wyrządziło znaczne szkody. Nb. zachował się spis, kto i ile dostarczył chlebów i komu i ile zabrano żyta i mąki. Ze spisów tych wynika, że dostarczyli wojsku chleba:

Wojciech Sura	40	bochenków
Koziorowiczowa	30	"
Marchlewski	73	"
Chodaiewski	45	"
Ciążyński	10	"
Paszkiwicz	15	"
Radlica	60	"
Bączkiewicz Jacek	59	"

czyli razem 332 bochenków

i jeden skradli Sasi.

Wynika z tego zestawienia, że bez pomocy młynarzy zdołano pokryć połowę zapotrzebowania i przy dobrych

chęciach z ich strony nietrudno byłoby uchronić wiatraki przed rabunkiem. Tymczasem Sasi, widocznie radzi z okazji, wyprzątnęli wiatraki porządnie, biorąc nietylko własność młynarzy lecz także żyto i mąkę klientów. I taki spis się zachował w księdze burmistrzowskiej. Według niego zabrano u

młynarza	własność	mąki wiertel	żyta wiertel
Ciepy	własna	4	
Radlicy Chryzostoma	Sowińskiego	6	10
	z Bodzewa		5
	z Czachorowa		4
	własne		6
Raszewskiego	"	12	
Sury Jakóba	"	1	
Radlicy Szymona	"	1	
Plucińskiego	Ciudnego	5	
	Rymarki	5	
	Ruszczyńskiej	2	
	Kaudyczyny	1	
	Piotra ze Strzelca	1	
	Macieja parobka	1	
Świątkiewicza	z Malewy	3	
	Wrotkiewicza	16	
	owczarza z Podrzecza	4	
	Miąski		4
	z Daleszyna		5
Kachlewskiego	Kaczmarka z Stankowa	9	4
	z Daleszyna	3	
	owczarza z Malewy	2	
	z Stężycy		6
Kąkolewicz	Wrotkiewicza	9	
	z Malewy		5
	Marcina z Dusiny		3
	stróża z Dusiny		2
	owczarza z Dusiny		3
Paszkiewicza	włodarza		2
	mieszanego z jęczmieniem		2
Sowińskiego	Tomasza z Czachorowa		5
	z Czajkowa		6
	co ma Radolanę		4
	z Łagowa		2 ¹ / ₄
	skotarki z Czajkowa		2

młynarza	własność	mąki wiertelci	żyta wiertelci
Sury Wojciecha	własne		16
	Naskręta z Czajkowa		4
	z Rębowa		2
	z Goli		2
	z Siemowa		2
Kaczmarka	Różyckiej	12	
	z Goli		5
	Kaczmarka		1

Jeżeli doda się do tego jeszcze mąkę, którą dano na gwałt piekarzom i to $41\frac{1}{2}$ wiertelci, to szkoda poniesiona z powodu opieszałości młynarzy wynosiła $62\frac{1}{2}$ wiertelci mąki i $68\frac{1}{4}$ wiertelci żyta, do czego doszło jeszcze zrabowanych $3\frac{1}{2}$ wiertelci mąki pszennej, $4\frac{1}{2}$ wiertelci jagieł i 2 wiertele owsa.

Na czem polegała opieszałość młynarzy i jaką na nich za nią nałożono karę, wynika z protokołu, który przytoczę w całej osnowie, nie potrzeba bowiem do niego nic dodawać.

„A że sławetnych panów cechmistrzów młynarskich nie-dozór czy postpozycja rozkazu burmistrzowskiego sobie intymowanego i do wypełnienia tego momentu zaleconego causavit to zabranie mąki i zboża, gdy nie upomnieli sławetnych współbraci swoich tej nocy (jak mieli ten komis) ale dopiero nazajutrz o gotowość mąki i wydawanie jej na piekarki, przez co (że taka, jak się deklarowała, nie stanęła w czasie i dobrać się nie mogła kwota chleba) zirytowany żołnierz znalazł okazję, że się (nie mając ich tykać, gdyby się było stało według jego woli) licencjował na młyny i tam z nich chciwą swoją do łupiestwa kontentował imprezę, zabierał, co zastał i mógł tylko zabrać. Więc sławetne trzy porządki, uważając rzecz tę i przyszłym okazjom chcąc mieć in aversione, aby to, gdy czas i rzecz rekwiruje prętkości, tam bez zwłoki wszelkiej (by też, gdy bezsenne prowadzi nocy przyszło) była sprawowana i miana w staraniu. Tego nie obserwujących sławetnych panów terażniejszych młynarskich cechmistrzów, a mianowicie Szymona Radlicę i Wojciecha Ciepe, że lubo mieli to opowiedziane, że jeżeli by było jako najprędzej ośmiuset a najmniej sześciuset w gotowości niestanąło chleba, że żołnierz już był gotów i destynowany na zbieranie mąki i żyta, przecież koło tak skrętnej nie skrętno (bo niedbale, nie dzisiaj ale dopiero

jutro, nie tej godziny ale w kilkanaście) zawinęli się sprawy. Więc za to, po półczwarta wiertelci żyta czy mąki żeby szkodowali, osądziły i na sławetnego Świątkiewicza, że też (lubo widział i wiedział na co się zanosi) jednego miecha mąki rekwirowanej na ten czas, że nie wydał, lubo mógł to uczynić, aby oddał ośm wiertelci mąki ad rationem zabranych sławetnemu Wrotkiewiczowi, włożyli ten oblig, podobnie penując za podobny proceder sławetnego Chryzostoma Radlicę, że już chcącemu ukryć wór mąki swojej Sowińskiemu nie pozwolił, aby teraz in vim wziętych jemu 10 wiertelci mąki oddał wiertelci 5. Oraz jednostajnym konsensem ustanowili, aby, ponieważ sławetni panowie młynarze mają ten artykuł w przywilejach swoich, aby na targ wynosili mąki ku przedaniu, tak do tego stosując się punktu, aby od przewodnej niedzieli, da Bóg doczekać, zacząwszy trzej a trzej panowie młynarze po wiertelcu jednym wynosili pod ratusz, siódmej zaś niedzieli dwu i ten porządek, od siebie zacząwszy, panowie cechmistrze aby nieodmiennie utrzymywali, zachowywali tę pilność im zaleciły. Rekwirując i tego po nich, aby każdy z nich każdego tygodnia, co mówię, każdego dnia pro omni eventu et occasione (nie waząc się ich nikomu sprzedać, ani wydać, pokądby insze na ich nie miały być miejsce) mieli w gotowości w domach czy na młynach po dwu wiertelach mąki a to pod winą sześciu grzywien, gdzieby któregokolwiek dnia rekwirując jej u którego braci sławetny pan burmistrz nie miał zastać gotowej“.

Nie była to zresztą jedyna strata, jaką od wojsk saskich poniosło miasto, wkrótce bowiem magistrat oblicza, że zmuszony jest zapłacić temuż wojsku 1740 tynfów i pożyczka u dzierżawcy miasta, Karola Łoyki, 100 czerwonych złotych.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu.

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.